

TEMAT TYGODNIA

- 12** Mariusz Janicki,
Wiesław Władyka
**Pan Tusk i premier
Kaczyński**
- 15** Jacek Żakowski
**Odwieczny polski
nacionalizm**

KRAJ

- 18** Edyta Gietka
**Zaszcuci bólem
– dlaczego chory
w Polsce musi cierpieć**
- 21** Marcin Kołodziejczyk
**W kleszczach
Facebooka**
- 24** Joanna Podgórska
**Czy już żyjemy
w państwie
wyznaniowym?**
- 28** Joanna Cieśla
Głośniej o hałasie
- 30** Rozmowa
z **Jolantą Zmarzlik**
o przemocy wobec dzieci
- 32** Barbara Pietkiewicz
**Morderczy
trójkąt miłosny**

RYNEK

- 34** Joanna Solska
**Przetargi:
przekleństwo
najniższej ceny**
- 37** Z ekonomistą
**prof. Robertem
H. Wade'm** o pułapkach
neoliberalizmu
i pożytkach z państwa
- 40** Adam Grzeszak
**Piwna rewolucja
domowa**

ŚWIAT

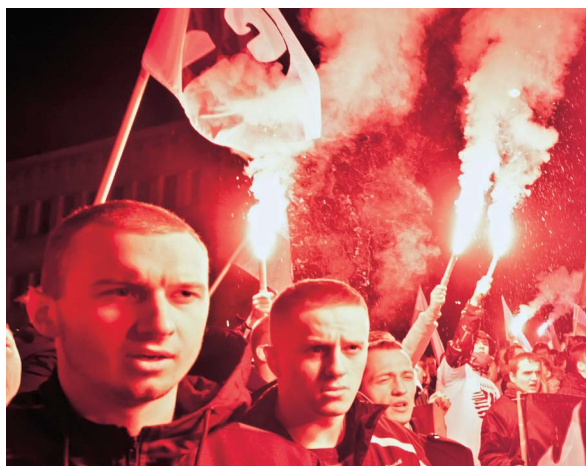
- 43** Jędrzej Winiecki **USA**
**Śladami Snowdena
– pokolenie Y szuka
swoich bohaterów**
- 46** Łukasz Wójcik
**TURCJA Czarni
kontra biali**
- 48** Katarzyna Kwiatkowska
**ROSJA Putin traci
równowagę**

HISTORIA

- 50** Artur Domosławski
**Daniel Ellsberg
– człowiek, który
wykraść akta wojny
wietnamskiej**
- 54** Grzegorz Majchrzak
POLEMIKA
**Na co nie zasłużył
Stanisław Kania**

W NUMERZE

POLITYKA 27/3.07–9.07.2013



15 Oni – skąd przychodzą, dokąd zmierzają



21 Czy jest życie poza Facebookiem?



59 Mieszko I – był już skandynawski,
teraz jest morawski



100 Śląska dusza na prerii

NAUKA

- 56** Rozmowa z minister
Barbarą Kudrycką
o jej nieprzerwanym
sporze ze środowiskiem
profesorskim
- 59** Agnieszka Krzemińska
**Mieszko I
z Wielkich Moraw?**
- 62** Paweł Walewski
**Wakacyjna
hipochondria**

KULTURA

- 68** Aneta Kyzioł
**Jak teatr mierzy się
z najnowszą historią**
- 71** KAWIARNIA LITERACKA
Mikołaj Łoziński
- 72** Rozmowa z **Jiřím
Menzlem**, reżyserem
„Pociągów pod specjalnym
nadzorem”, o niewesołym
świecie i pięknych
kobietach
- 76** Adam Szostkiewicz
**Gdzie przeczytać
o papieżu Franciszku**
- 78** Dorota Szwarcman
Lato melomanów
- 81** MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

LATO W DOBRYM TOWARZYSTWIE

- 82** Szczepan Twardoch
**Zakochany
w Spitsbergenie**

LUDZIE I STYLE

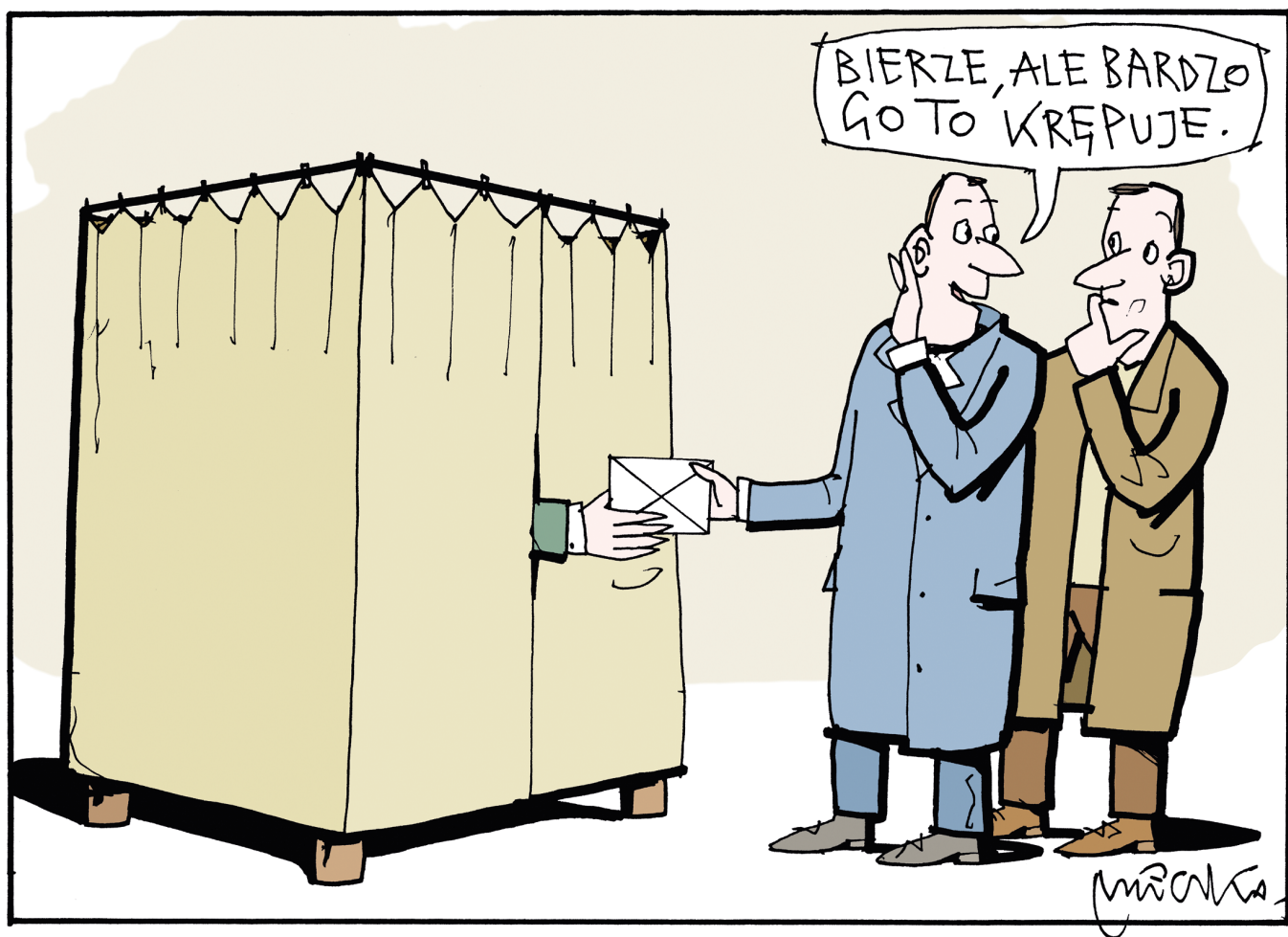
- 86** Mariusz Herma
**Południowy
protest song**
- 90** Jędrzej Winiecki
**Zabronią
e-papierosów?**
- 92** Olaf Szewczyk
**Google Glass:
zbyt rozszerzona
rzeczywistość**

NA WŁASNE OCZY

- 100** Tomasz Liboska
fotografie Tomasz Liboska,
Michał Jędrzejowski
Ślącacy z Teksasu

STAŁE RUBRYKI

- **4** Mleczko i Mizerski • **6** Ludzie
i wydarzenia • **64** Afisz
• **94** Passent • **96** Stomma
• **97** Tym • **98** Fusy • **99** Do i od
redakcji • **106** Polityka i obyczaj



z życia sfer

Jak to wszystko sfinansować

Debatę publiczną w minionych dniach zdominowały dwa zagadnienia: jak sfinansować partie polityczne i jak sfinansować świadczenia emerytalne. Z przebiegu debaty wynika, że rozwiązanie każdego z tych problemów z osobna jest niesłychanie trudne, a nawet wręcz niemożliwe. Logiczny stąd wniosek, że należy je rozwiązać łącznie. Wiadomo, że partii nie da się sfinansować z samych tylko składek członkowskich. Finansowanie z darowizn wiąże się z niebezpieczeństwem korupcji. Zezwolenie na partyjną działalność gospodarczą jest także niebezpieczne, bo wiadomo, co się dzieje, gdy jakakolwiek partia zabiera się do gospodarki. Funkcjonujący system finansowania z budżetu słusznie budzi powszechne niezadowolenie.

Również emerytów nie sposób sfinansować ze składek emerytalnych. Są zbyt niskie, a ich podniesienie spowodowałoby wzrost kosztów produkcji i zrujnowałoby rynek pracy. Jednak istnienie partii politycznych jest konieczne dla demokracji, natomiast w przypadku emerytów taka konieczność nie zachodzi. Rozwiązanie nasuwa się samo: należy sfinansować partie polityczne ze składek emerytalnych. Na ten cel ich wysokość powinna się okazać wystarczająca.

Zdokumentów, do których udało się nam dotrzeć, wynika, że trwają już prace nad skonstruowaniem systemu, który umożliwiłby realizację takiej idei. Powołano specjalny zespół, w skład którego wchodzi przedstawiciele

Ministerstwa Finansów, ZUS, OFE oraz niektórych partii. Ma on zaproponować trzy warianty rozwiązań. Dwa byłyby całkowicie dobrowolne, jeden częściowo dobrowolny. W pierwszym składki emerytalne byłyby w całości i od razu przekazywane na finansowanie partii. W drugim – po pewnym czasie. W trzecim – realizowanym w okolicznościach niepowodzenia dwóch pierwszych – po pewnym czasie i w wyniku pewnych nacisków.

Proponowany system we wszystkich trzech wariantach wydaje się mieć same zalety. Zdejmuje ciężar finansowania partii z budżetu. Uchyla niebezpieczeństwo korupcji i działalności gospodarczej. Pozwala na równe traktowanie wszystkich partii politycznych.

Do rozwiązania pozostanie tylko kwestia finansowania emerytur. Jak już wyżej wskazaliśmy, nie jest ona z punktu widzenia funkcjonowania demokracji priorytetowa, niemniej jakiegось rozstrzygnięcia wymaga. Rozwiązaniem mogłoby być masowe wstępowanie emerytów do partii, skądinąd pożądane jako forma ich społecznej i obywatelskiej aktywizacji. Oczywiście nie każdemu z członków partii można by wówczas zapewnić świadczenia na najwyższym poziomie, w postaci kosztownych garniturów, wysokokatunkowych cygar i alkoholi czy kart wstępu do eleganckich klubów. Jednak i obecnie nie wszyscy członkowie partii z takich świadczeń korzystają, a i dla emerytów są one dostępne tylko w ograniczonym zakresie.

REDAKTOR ZASTĘPCY J.P.


LACOSTE



NEW EAU DE LACOSTE L.12.12 NOIR
THE LACOSTE POLOSHIRT IN A FRAGRANCE COLLECTION



OFERTA
WYŁĄCZNIE
W DOUGLAS

POCZUJ
ZMYSŁOWOŚĆ


LACOSTE



Wypróbuj nowy drzewny, aromatyczny zapach inspirowany intensywnością ciepłych letnich wieczorów i ponadczasową elegancją koszulek polo LACOSTE. EAU DE LACOSTE L.12.12 Noir jest uosobieniem uniwersalności i zrelaksowanej, klasycznej elegancji. Tylko teraz przy zakupie dowolnego zapachu Lacoste otrzymasz torbę Lacoste w prezencie.

Douglas

Kup książkę

Oferta ważna od 2.07.2013 do wyczerpania zapasów.



ZAKUPY ONLINE
DOUGLAS.PL



Macie dwie doby

Jeśli do środy 3 lipca strony narastającego w Egipcie konfliktu nie dojdą do porozumienia, sprawy w swoje ręce weźmie wojsko. Z takim przekazem w poniedziałkowe popołudnie wystąpił w telewizji minister obrony Egiptu i jednocześnie szef sztabu armii gen. Abdel Fatah al-Sisi. Była to reakcja na największe protesty uliczne od czasu obalenia Hosniego Mubaraką ponad dwa lata temu. Zaczęło się od niepozornego apelu pięciu aktywistów z grupy Tamarod (z arab. rebelia), którzy w kwietniu zażądali ustąpienia prezydenta Mohamada Morsiego z powodu pogarszającej się sytuacji gospodarczej i politycznej w kraju. Ich apel poparło 22 mln Egipcjan, a 30 czerwca na ich wezwanie Egipcjanie masowo wyszli na ulice w proteście przeciwko Morsiemu. W Kairze i Aleksandrii ramię w ramię z demonstrantami protestowali oficerowie policji, która w praktyce wypowiadała posłuszeństwo prezydentowi. Rankiem 1 lipca demonstranci zaatakowali kairskie biuro Bractwa Muzułmańskiego, z którego wywodzi się Morsi. Zagraniczni obserwatorzy alarmują, że w starciach obie strony używają broni palnej. Szefostwo Tamarod zapowiedziało, że prezydent Morsi musi ustąpić ze stanowiska do godziny 17 we wtorek 2 lipca. W przeciwnym wypadku zorganizują powszechną akcję obywatelskiej nieposłusznosci poprzez niepłacenie podatków oraz rachunków za prąd i wodę. Rzecznik prezydenta określił te oczekiwania mianem żartu. Egipska armia już jednak nie żartuje. Gen. al-Sisi wprost nie zagroził użyciem siły, ale wiele zachodnich ambasad otrzymało od wojskowych sugestie, aby ewakuować część swojego personelu. Rebelia wymyka się spod kontroli.

Europa chce Snowdena

Coraz liczniejsze grono europejskich polityków domaga się od swoich rządów udzielenia azylu politycznego Edwardowi Snowdenowi. Ten był amerykański agent, który zbiegł z USA i jeszcze 1 lipca przebywał prawdopodobnie na lotnisku w Moskwie (o nim i jemu podobnych piszemy na s. 43), przekazał redakcjom niemieckiego „Der Spiegel” i brytyjskiego „The Guardian” informacje o tym, że jego byłym pracodawcą – amerykańską Agencją Bezpieczeństwa Narodowego (NSA) – na ogromną skalę inwigilował urzędników i liderów Unii Europejskiej. Według raportu z 2010 r. NSA podsłuchiwała m.in. unijne przedstawicielstwa w Nowym Jorku i przy ONZ. Amerykańskie pluskwy zainstalowano również w ambasadach Francji i Grecji w USA. Informacje o amerykańskim szpiegostwie wobec Europejczyków pojawiły się w chwili, gdy obie strony mają rozpocząć negocjacje w sprawie układu o wolnym handlu. Zbulsowski tym przewodniczący europarlamentu Martin Schulz zapowiedział, że może to zaważyć na losie rozmów handlowych. Krok dalej poszedł lider niemieckich Zielonych Jürgen Trittin, który uznał Snowdena za „bohatera Europy” i domaga się przyznania mu azylu w Niemczech. O Snowdena pokłócili się we Francji Marine Le Pen i Jean-Luc Mélenchon, liderzy odpowiednio skrajnej prawicy i lewicy – poszło o to, kto pierwszy zaprosił Snowdena do Francji. Amerykanie na razie nie komentują tej licytacji.

NRD od strony papieru

Jak nazajutrz po upadku muru berlińskiego, 10 listopada 1989 r., informował o tym energiczny dziennik partyjny „Neues Deutschland”? Małą informacją o „nowych zasadach podróżowania”. A jaki dał główny tytuł na jedynce? O zwołanej na grudzień Czwartej Konferencji Partyjnej. Następnego dnia już chwycił byka za rogi i pisał o „tysiącach obywateli NRD udających się z krótkotrwałą wizytą do RFN”. Wielu z tej podróży nie wróciło do dziś. Właśnie pod auspicjami Centrum Badań Historii Współczesnej (ZZF) ukończone zostały trwające cztery lata prace nad całkowitą digitalizacją trzech najpopularniejszych dzienników wschodnioniemieckich z lat 1945–90. Tylko jedna z nich, „Berliner Zeitung”, odnalazła się po zjednoczeniu. Ten obejmujący 400 tys. stron cyfrowy materiał, utrwalający pozostały dorobek propagandowego dziennikarstwa NRD, dostępny teraz w Internecie, to bezcenne źródło wiedzy o Niemcach zza muru. Teraz zbierane są środki na podobną operację dotyczącą cyfryzacji gazet zachodnioniemieckich. Można się spodziewać doktoratów porównujących dzień po dniu tę papierową równoległą historię.





© AFP/EAST NEWS

Krok w bok

Sąd Najwyższy USA podjął dwie kluczowe dla homoseksualistów decyzje. Werdykt w sprawie ustawy o ochronie małżeństwa (DOMA) jest jasny – stany, które zalegalizowały już związki homoseksualne (a jest ich 12 plus Dystrykt Kolumbii), muszą im zapewnić takie same przywileje, jakimi cieszą się pary heteroseksualne. Wyrok jest odpowiedzią na skargę Edith Windsor, która musiała zapłacić 350 tys. dol. podatku spadkowego

po śmierci swojej wieloletniej partnerki. Podatek ten nie obejmował małżeństw heteroseksualnych. Wyrok w sprawie DOMA nie ma jednak znaczenia w stanach, które nie zezwalają na małżeństwa jedнопłciowe.

Drugie rozstrzygnięcie – w sprawie kalifornijskiej Propozycji 8 – jest bardziej skomplikowane. Z jednej strony Sąd Najwyższy zniósł wynikający z niej stanowy zakaz zawierania małżeństw przez pary homoseksualne.

ne z 2008 r. Z drugiej nie wypowiedział się jednak w sprawie konstytucyjności tego zapisu, zostawiając tym samym decyzję każdemu stanowi z osobna. Początkową euforię po obu wyrokach w zainteresowanych kręgach zastąpiło trzęswe rozczarowanie. Ale to pewnie tylko kwestia czasu: aż 80 proc. Amerykanów w wieku 18–29 lat opowiada się za prawem do małżeństwa, niezależnie od orientacji seksualnej.

Czeski Berlusconi

Pał chiński mur między biznesem, polityką a mediami – tak znany dziennikarz Karel Hvizdiala skomentował transakcję, na mocy której czeski miliarder **Andrej Babisz** został właścicielem dwóch ogólnokrajowych dzienników. Babisz nie kryje politycznych ambicji i energicznie promuje swoją partię ANO. Teraz dodatkowo zaskoczył wszystkich, kupując wydawnictwo Mafra wraz z dwoma należącymi do niego wpływowymi dziennikami „Dnes” i „Lidove Noviny”.



© ČTK/PAP

Sam Babisz na konferencji prasowej poświęconej transakcji zapewniał, że nie chce ingerować w redagowanie gazet. W ogóle nie zamierzam rozmawiać z dziennikarzami – zapowiedział, po czym po kilku godzinach zadzwonił bezpośrednio do reportera, który z ramienia „Lidovych Novin” tę konferencję prasową obsługiwał. Dopytywał, dlaczego jego gazeta w ogóle nie wspomniała o tym wydarzeniu. Cała konkurencja o tę konferencję pisze, a wy nie? A wiecie, że fotografia mojej gęby podnosi sprzedaż – irytował się nowy właściciel. Reporter rozmowę tę nagrał i opublikował.

Planowo wybory w Czechach przypadają w przyszłym roku, ale w związku z trwającym kryzysem politycznym nie sposób wykluczyć, że odbędą się przed terminem, jeszcze tej jesieni. Partia ANO nie przekracza w sondażach prognozy wyborczej, przynajmniej na razie.



Pół roku z Litwą

Litwa przejęła od Irlandii prezydencję w Radzie Unii Europejskiej. Teraz to litewscy urzędnicy będą koordynować współpracę – po dołączeniu Chorwacji – 28 unijnych rządów. W drugiej połowie roku Unia musi przedyskutować kształt kilkuset aktów prawnych, wiele z nich jest potrzebnych do wdrożenia przyjętego dopiero co wieloletniego budżetu. Wspólnota jest też niezmiennie zajęta poszukiwaniem środków zaradczych na skutki kryzysu, ale Litwa będzie próbowała zwrócić jej uwagę również na bezpieczeństwo energetyczne i integrację wokół Morza Bałtyckiego. I nie miałyby nic przeciwko sukcesowi listopadowego szczytu Partnerstwa Wschodniego, kiedy Ukraina może podpisać tzw. umowę stowarzyszeniową, a Armenia, Gruzja i Mołdawia, a nawet Azerbejdżan i Białoruś mogłyby znacząco poprawić swoje stosunki z Unią. „Rozpoczyna się historyczne półrocze” – ekscytuje się prezydent Dalia Grybauskaitė i zapowiada, że Wilno stało się przed bezprecedensową szansą

promocji przymiotów narodu i sukcesów kraju. Jednak o ile obecna prezydencja ma wymiar prawdziwie symboliczny (za sterem stanęła pierwszy raz była republika radziecka), to trudno liczyć na jakieś specjalne zachwyty ze strony zjednoczonej Europy. Przykłady Polski z 2011 r., a po niej Danii, Cypru i Irlandii pokazały, że nawet świetnie przygotowana prezydencja sprowadza się raczej do spraw biurokratyczno-honorowych i nie ma wielkiej wagi politycznej, zwłaszcza jeśli przewodzi państwo niewielkie i – jak w litewskim przypadku – spoza strefy euro.

Mimo to Litwini chcą wykorzystać okazję. Daje ją organizowanie 1,5 tys. spotkań, w większości w Brukseli. Nad Niemnem odbędzie się około dwustu posiedzeń różnego szczebla, ma na nie przyjechać 30 tys. osób, głównie urzędników. Rząd w Wilnie szczeni się także, że przygotował najtańszą prezydencję w historii, skrojoną na miarę kryzysowych czasów. Wyda na nią zaledwie 62 mln euro.



© AFP/EAST NEWS

Czas strongmanów

Rzecz działa się w Kraśniku, a więc z dala od areny głównych zmagania politycznych, jaką stał się w miniony weekend Śląsk wraz z Zagłębiem. Pewien pan spotkał się w pewnym mieszkaniu z pewną panią, a następnie, gdy do drzwi zaczęli się dobijać mąż owej pani z konkubina owego pana, ten salwował się ucieczką przez okno. Zakończyło się to złamaniem nogi i ręki. Sprawa obyczajowa, jakie zna i literatura, i rzeczywistość, zapewne nie trafiłyby do mediów i nie zrobiła kariery na internetowych portalach, gdyby nie fakt, że ów pan jest urzędnikiem i członkiem PiS, a pani radną należącą do PO. Może pragnęli stworzyć wzorcowy PO-PiS? Nawet na takim szczeblu nie ma jednak na to zapotrzebowania. Przeciwnie, taki PO-PiS jest absolutnie nie do przyjęcia, czego dowiedli mąż i konkubina, szturmując drzwi.

Wie też o tym już Jarosław Gowin, do niedawna sierota po PO-PiS, który w końcu samotnie będzie konkurował z Donaldem Tuskiem o przywództwo w Platformie. Będzie walczył nie o zwycięstwo, ale o przetrwanie w tej partii albo o zaliczkę na dalszą polityczną drogę. A Grzegorz Schetyna słusznie zdecydował się nie konkurować i poczekać. Tusk jest za silny, czego dowiódł w Chorzowie, gdzie wyraźnie odzyskał formę po wcześniejszych kontuzjach i konfuzjach. Schetyna jednak też nie jest słaby, swoją decyzją niewszczynania wojny domowej nawet zyskał. I jest realnym wyzwaniem dla szefa PO, którego i tak czeka końcowa weryfikacja po obliczeniu oddanych głosów. W każdym razie, gdyby o wynikach wyborów rozstrzygał tylko partyjny aparat, Schetyna mógłby być poważnym konkurentem Tuska. W tej kwestii intuicja premiera nie zawiodła i oddał się pod osąd całej PO.

Inna sprawa, czy Tusk jest wystarczająco silny dla Jarosława Kaczyńskiego, który już prawie czuje się premierem. Świadczy o tym ogłoszone w Sosnowcu exposé, które zawierało sumę postulatów i obietnic PiS, łącznie

z twardym „nie” dla strefy euro, ograniczeniem uczestnictwa w Unii Europejskiej do minimum niezbędnego dla wyrwania jakichś pieniędzy. Czyli znakiem firmowym PiS jest antyeuropejskość, a wizją miłą – Stany Zjednoczone i NATO. Były zapowiedzi zmian w kraju, czyli finansowanie służby zdrowia z budżetu, powrót prokuratury pod polityczną kuratelę, likwidacja gimnazjów, była polskość, polskość i jeszcze raz polskość, szczególnie w bankach.

Choć prezes wygrał wybory, zmagania z samym sobą bardzo wysoko (jedynie 17 spośród tysiąca delegatów było przeciw, a 12 wstrzymało się od głosu), to prawdziwym bohaterem stał się szef Solidarności Piotr Duda. Prezes, jako przyszły premier, musiał być zdecydowany, ale uładony, dystyngowany, nie nadmiernie emocjonalny, aby czegoś nie zepsuć. Duda mógł wypowiadać słowa, na jakie sala czekała: że premier Tusk to tchórz i kłamca i że on już nigdy z tym rządem do żadnych rozmów nie usiądzie. Jak na szefa związku zawodowego jest to stwierdzenie raczej ryzykowne, bo oznacza, że o żadne pracownicze interesy zabiegać nie będzie, ale przynajmniej rzecz została wyłożona jasno i dobitnie.

Duda staje się człowiekiem Kaczyńskiego od czarnej roboty. Świadczy o tym zaplanowana sekwencja zdarzeń: najpierw



zerwaniu Komisji Trójstronnej (że też tak łatwo poszli na to inni związkowi liderzy, w tym doświadczeni przecież w grach z rządem Jan Guz z OPZZ), potem przyjęty entuzjastycznie występ na kongresie PiS, a od września zapowiadane są manifestacje i strajki generalne. Przynajmniej dopóki starczy związkowych pieniędzy, bo akcje protestacyjne kosztują. Może dorzuci się PiS albo Radio Maryja, któremu prezes Kaczyński tak pięknie dziękował za poparcie. Mówić, że Duda szykuje się na następcę Kaczyńskiego, jest stanowczo za wcześnie, ale że polityka wciągnęła go bez reszty, to widać. W każdym razie do PiS pasuje o wiele lepiej niż Gowin, który emocji w tym gronie nie budzi. Duda też musi widzieć, że jego związek zawodowy słabnie, a PiS na razie rośnie w siłę, a więc politycznie kalkuluje prawidłowo, choć do czołówki przebić się łatwo nie będzie.

Na czas kongresu wyraźnie wywieszono zaś Antoniego Macierewicza, jeszcze niedawno drugą osobą w PiS. Został już zresztą wcześniej schowany. Nawet kiedy runęła konstrukcja trotylowego zamachu, Maciere-

wicz nie zrobił własnej konferencji prasowej, co było zdarzeniem bez precedensu. Dotychczas zawsze nad zamachem czuwał. Na placu boju pozostali osamotnieni dziennikarze niepokorni, którzy próbowali wydobyć z prokuratorów coś więcej niż komunikat, że trotylu ani żadnych innych materiałów wybuchowych na Tupolewie nie było. Wydobyli jednak z płaczących się jak zwykle prokuratorów, że teoria zamachu jest nadal badana, choć skoro nie było wybuchu, to nie bardzo wiadomo, o jaki zamach może chodzić. Tym bardziej przydałby się Antoni Macierewicz ze swoją inwencją.

A co na obrzeżach? Solidarna Polska nie mogła być gorsza i też miała kongres, a Europa Plus znacznie się wzmocniła. Oto bowiem do tego stowarzyszenia wstąpił Tyberiusz Kowalski, strongman z Legnicy, jeden z najbardziej utytułowanych zawodników w tej konkurencji w Polsce i Europie. Dotychczas sympatyzował z SLD, ale trafiał w Sojuszu na jakieś opory. Europie Plus po elbląskiej klęsce, zwłaszcza znamienitych liderów, których czynne poparcie nie przełożyło się na zdobycie głosów, dobra wiadomość była bardzo potrzebna. I oto jest. Kowalski zorganizuje w Legnicy Puchar Polski Strongmanów i wystartuje w najbliższych wyborach. O europejskich dopiero myśli, na samorządowe już się właściwie zdecydował. Nie wiemy jednak ciągle, na co zdecydował się Europa Plus. Na razie analizuje elbląską porażkę.

Jan Koza



Teraz my!



Joanna Solska

Jeśli 16 mln członków OFE naprawdę ze-
chce część swoich składek pozostawić
funduszom, rząd nie będzie mógł zrobić im
krzywdy. Z każdego z trzech przedstawionych
wariantów wynika, że to my zdecydujemy
o przyszłości drugiego filara. Dlatego właśnie
jest ona niepewna.

Przedstawiając nam do dyskusji trzy warianty
reformy otwartych funduszy emerytalnych,
wicepremier Jacek Rostowski okazał się na-
prawdę sprytnym graczem. Każda z propo-
zycji mocno poprawia marną sytuację budżetu
państwa (co było prawdziwym celem zmian),
do niczego natomiast nie zmusza przyszłych
emerytów. Zwolennicy OFE nadal mogą lo-
kować w nich swoje pieniądze, choć na nieco
zmienionych warunkach. Te zmiany, z punktu
widzenia przyszłych emerytów, nie wydają
się drastyczne. Najmniej powodów do zado-
wolenia mają natomiast właściciele PTE (po-
wszechnych towarzystw emerytalnych, które
zarządzają OFE). Dla nich drugi filar przestaje
być maszynką do zarabiania łatwych pieni-
dzy. W każdym z zaproponowanych przez
rząd wariantów towarzystwa naprawdę będą
musiały zacząć walczyć o życie.

Spekulacje, że w jednej z propozycji zawarta
będzie likwidacja OFE, okazały się niepraw-
dziwe. Takiej propozycji nie ma, ale taki może
być skutek zaproponowanych zmian. Wszyst-
ko zależy od nas. Od wiary 16 mln obecnych
– i kolejnych kandydatów na emerytów
dopiero wchodzących na rynek pracy – w to,
że oszczędzając na starość także w drugim
filarze, zapewnią sobie nieco lepszą przyszłą
emeryturę. Dotychczasowe wyniki „pomna-
żania” naszych pieniędzy przez OFE wiary tę
raczej nadwerężyły, niż umocniły.

Pierwszy z przedstawionych wariantów,
najtrudniejszy do zrozumienia, wydaje się
prawie obojętny dla przyszłych emerytów. Za-
kłada zakaz inwestowania przez OFE naszych
składek w obligacje Skarbu Państwa. Do tej
pory lokowały w nie ok. 60 proc. środków,
za resztę kupowały akcje na giełdzie. Teraz
mogłyby inwestować tylko w akcje: tyle samo
pieniędzy co przed zmianami w 2011 r., czyli
przed zmniejszeniem składek do OFE. Rząd
wyliczył, że OFE dostawałyby z naszej składki
emerytalnej na ten cel 2,92 proc. (obecnie
biorą 3,5 proc.). Resztę zapisywano by na na-
szym subkoncie w ZUS. Byłaby waloryzowana
tak jak do tej pory.

Co to zmienia w portfelu przyszłego emeryta?
Niewiele. Zamiast obligacji gwarantowanych
przez rząd miałby zapis w ZUS, także gwaran-
towany przez rząd. Obrońcom OFE ta różnica

wyduje się zasadnicza, ponieważ o wysokości
oprocentowania obligacji decyduje rynek
kapitałowy, a więc m.in. inwestorzy zagra-
niczni. Przy trudnej sytuacji budżetu państwa
rynek może wymuszać na państwie wysokie
odsetki. Wyższe, niż gwarantuje waloryzacja
naszego subkonta w ZUS, którą politycy
mogą przecież zmienić. To prawda. Obrońcy
OFE zapominają jednak dodać, że te wysoko
oprocentowane obligacje trzeba będzie wy-
kupić za pieniądze podatników. Jeśli przyszli
emeryci na obligacjach zarobią więcej, więk-
sze podatki zapłacą w tym samym czasie ich
dzieci oraz oni sami.

Ten wariant jest bardzo korzystny dla budże-
tu, bo pozwala zmniejszyć pulę pieniędzy
przekazywaną do OFE o sumy, za które kupo-
wały one obligacje. Jackowi Rostowskiemu
podoba się najbardziej. Dla właścicieli PTE
to bolesny cios – pozbawia je prowizji, które
od tego zakupu od nas pobierały. Nic dziw-
nego, że im się nie podoba. Podobnie zresztą
jak pozostałe.

Wariant drugi pełną władzę nad losem
funduszy przekazuje jego członkom
– zakłada bowiem dobrowolność należenia
do OFE. Gdyby wszedł w życie, to każdy
z 16 mln członków funduszy musiałby jeszcze
raz wybierać, czy chce do nich należeć, i za-
deklarować to na piśmie. Tak samo jak osoby
podejmujące pierwszą pracę. Każdy, kto tego
nie dopełni, z automatu zostawałby wyłącznie
w ZUS, czyli w pierwszym filarze. Do ZUS też
powędrowałyby jego dotychczas zgromadzo-
ne w OFE pieniądze. Składki w I filarze byłyby
waloryzowane na obecnych zasadach. Ci,
którzy zrezygnowaliby z OFE, już nigdy swojej
decyzji zmienić by nie mogli. To ruch wyłącz-
nie w jedną stronę.

Zwolennicy drugiego filara, wierzący, że tylko
tutaj oszczędzają na starość „prawdziwe pie-
niądze”, nadal mogliby to robić. Dlaczego więc

propozycja nie podoba się obrońcom OFE?
Bo zwolenników funduszy na pewno byłoby
mniej niż obecne 16 mln. Z funduszy (razem
ze zgromadzonymi już oszczędnościami i przy-
szłymi składkami) mogłoby odpłynąć do ZUS
wielu ludzi. Na to liczy wicepremier Rostowski
i tego boją się właściciele towarzystw. Obecnie
przecież przynależność do OFE jest obowią-
zkowa. Przy tym wariacie nareszcie zaczęłyby
się między towarzystwami emerytalnymi
prawdziwa konkurencja, do której kolejne rzą-
dy nie potrafiły ich dotąd zmusić.

Trzeci wariant to „dobrowolność plus”. Ad-
resowany jest nie tylko do zwolenników, ale
wręcz do entuzjastów OFE. Osób, które chcą
oszczędzać na starość więcej i wierzą, że naj-
skuteczniej zrobią to, powierzając fundu-
szom emerytalnym jeszcze więcej pieniędzy
niż obecnie. Ich dotychczasowe składki eme-
rytalne musiałyby być jednak o 2 proc. wyż-
sze niż teraz. Tymi dodatkowymi pieniędzmi
zarządzałyby OFE. To propozycja raczej dla
zamożnych. Mało zarabiającym perspekty-
wa płacenia wyższych składek emerytalnych
raczej nie wyda się zachęcająca. Może być
jednak szansą dla najlepszych OFE.

Bez względu na to, który wariant wybierze-
my, przyszłe emerytury wypłacać ma tylko
ZUS. Ministrom zarówno pracy, jak i finansów
to rozwiązanie – z punktu widzenia interesów
przyszłych emerytów – wydaje się najtańsze.
Bezpieczeństwo zachowania realnej wartości
zgromadzonych oszczędności ma nam zaś
gwarantować ich transfer do ZUS już na 10 lat
przed przejściem na emeryturę, z każdym
rokiem po 10 proc. wartości. To także dobry
sposób na ratowanie kondycji ZUS.
Każda z propozycji ratuje przede wszystkim
budżet państwa i o to w tym chodziło. A przy-
szłym emerytom dyskusja nad nimi uświada-
mia głównie to, że nie powinni mieć złudzeń
co do wysokości swojej emerytury.

Od Ślązaków po światowców

Wostatnim spisie powszech-
nym GUS badał m.in. przy-
należność narodowo-etniczną
mieszkańców Polski. W kwe-
stionariusz można było wpisać
każdą, z którą identyfikowała
się spisywana osoba. W sumie
wpisano ponad 200 różnorod-
nych, narodowo-etnicznych,
regionalnych i lokalnych
identyfikacji. Spośród prawie
1,5 mln osób, które zadeklaro-
wały inną niż polską (ewentu-
alnie polską podały jako dodat-
kową), aż 846 719 osób wybrało
identyfikację śląską (to być
może jedna z przyczyn dużego zaintereso-
wania Śląskiem ze strony głównych partii
politycznych) i 232 547 – kaszubską. Dalej
znaleźli się zamieszkali w Polsce m.in.: Niem-
cy, Ukraińcy, Białorusini, Romowie, Rosjanie,



© MAREK HENZLER

Amerycanie, Łemkowie, Anglicy,
Włosi, Francuzi, **Litwini** czy Żydzi.
Ponad 13 tys. osób do kwestiona-
riusza wpisało też swą identyfikację
etnoregionalną i lokalną. Byli wśród
ich: Kociewiaczy – 3065 osób, górale
– 2935, Wielkopolanie – 1515, Ma-
zurzy – 1376, osoby z identyfikacją
śląsko-cieszyńską – 926, zagłębiow-
ską – 853, borowiacką (mieszkańcy
rejonu Borów Tucholskich) – 838,
rusińską – 638, mazowiecką – 332,
kurpiowską – 269 i bojkowską – 258.
Nie oznacza to, że nie ma w Polsce
więcej górali czy Kurpiów. Możliwość
wpisywania regionalnych deklaracji
w spisie powszechnym pojawiła się pierwszy
raz i nie była nagłaśniana. Warto też odno-
tować, że 504 osoby wskazały identyfikację
ponadnarodową, określając się jako Europej-
czycy lub światowcy. **(M.H.)**



© MARCIN GAJKEP

Pracownicy firmy Agro North protestowali, wysypując przed Urzędem Skarbowym w Wejherowie 24 tony marchwi.

anonimu, Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa błyskawicznie wstrzymała Agro North wielomilionową wypłatę z unijnej dotacji. Tym samym producenci rolni z Kaszub znaleźli się na progu bankructwa – nie dostali obiecanej zwrotu nakładów na poczynione inwestycje, a dodatkowo bank wypowiedział im kredyt i zażądał natychmiastowego zwrotu wypłaconych transz. Jednocześnie Urząd Skarbowy bez uzasadnienia wstrzymał wypłatę nadpłaconego podatku VAT, zapewne na poczet grozących kar.

Opisaliśmy dokumenty, z których wynikało, że w pomorskiej ARiMR przełożeni domagali się od pracowników, aby szukali haków na Agro North i jednocześnie przez palce patrzyli na dokumentację finansową konkurencyjnej firmy rolnej. Okoliczności wskazywały, że celowo niszczy się jeden podmiot, aby skorzystał na tym konkurent. Po naszym artykule kontrole w Agro North zakończył gdański Urząd Marszałkowski. Badał dokumenty firmy i materiały ze śledztwa ślupskiej prokuratury, doszedł do wniosku, że nie ma nawet śladu dowodu, by w Agro North dochodziło do malwersacji, i wydał decyzję o uznaniu firmy za pełnoprawną grupę owocowo-warzywną, której należy się unijne dofinansowanie. Jednak dla Urzędu Skarbowego i ARiMR decyzja marszałka nie jest wiążąca, wciąż czekają na zakończenie śledztwa prokuratorskiego. Do tego czasu pieniądze grupy Agro North będą zamrożone, co oznacza dla firmy niechybne bankructwo, nawet gdy okaże się, że nie było przestępstwa, a więc nie było też winnych.

Pora na puentę. 20 czerwca 2013 r. Prokuratura Rejonowa w Wejherowie wszczęła śledztwo w sprawie przekroczenia uprawnień przez urzędników US i ARiMR oraz podrabiania przez nich dokumentów – o tym właśnie pisaliśmy w POLITYCE w maju. Gdyby zastosować podobne zasady jak w przypadku firmy Agro North, to teraz aż do czasu zakończenia tego śledztwa należałoby wstrzymać wypłaty pensji odpowiednim urzędnikom skarbowki i ARiMR. Nawet jeżeli później miałyby się okazać, że nie popełnili przestępstw i są bez winy. Byłoby sprawiedliwie. (P.P.)

Konsekwencje anonimu

W artykule „Krzyż na marchewkowym polu” (POLITYKA 19) opisaliśmy kłopoty grupy producentów owoców i warzyw Agro North. Na podstawie anonimowego donosu o rzekomych malwersacjach w tej firmie prokuratura okręgowa w Słupsku wszczęła śledztwo. Od prawie roku prowadzi je, ale ciągle w sprawie, a nie przeciwko konkretnym podejrzanym. Choć nikomu nie postawiono zarzutów, a czynności prokuratury dotyczą sprawdzania wiarygodności

IPN wciąż tropi Ali Ağcę

Mimo wcześniejszych zapowiedzi IPN wciąż nie zakończył śledztwa w sprawie zamachu tureckiego terrorysty Mehmeta Ali Ağcy na papieża Jana Pawła II w 1981 r. Śledztwo zostało wszczęte w 2006 r. „Robocza wersja umorzenia tego postępowania – jako dokument wewnętrzny – powinna być gotowa późną jesienią tego roku (2012 – red.), między wrześniem a grudniem. To bardzo obszerny materiał, który wymaga opracowania” – mówiła w maju zeszłego roku naczelnik pionu śledczego katowickiego IPN prokurator Ewa Koj. Kiedy zakończy się śledztwo? – *Aby je zakończyć, musimy wdrożyć pewne czynności. Zmierzamy zrobić to w I kwartale przyszłego roku* – mówi tajemniczo Andrzej Arseniuk, rzecznik IPN. Siedem lat śledztwa w tej sprawie kosztowało dotąd podatników 378 185,16 zł. Instytut od dawna zapowiadał, że postępowanie zakończy się umorzeniem. Jednak – jak podkreślają śledczy – zakończenie



© SIPA/EAST NEWS

postępowania w żaden sposób nie przekreśla jego wartości dokumentacyjnej. Prokuratorzy IPN musieli przeanalizować ponad 180 tomów akt materiału archiwalnego. Analizowali też materiały z zagranicy: z Niemiec, Holandii, Ukrainy, Bułgarii, Turcji i Włoch. Zebrane dowody wskazują, że z Alim Ağcą współpracowali tureccy przestępcy i kontrolujący ich funkcjonariusze służb specjalnych Bułgarii. Istnieje

też podejrzenie, że funkcjonariusze tych służb grozili zamachowcowi, chcąc wpłynąć na jego zeznania.

Wszczęcie śledztwa IPN uzasadniał tym, że Jan Paweł II był Polakiem, a przestępstwo można kwalifikować jako tzw. zbrodnię komunistyczną, czyli ścigany przez IPN, nieprzedawniający się na normalnych zasadach czyn funkcjonariusza państwa komunistycznego. (Dąb.)

Sony Centre



PREMIERA

Najlżejszy Ultrabook™ na świecie*

3 999 zł

Nowa kolekcja VAIO Lato 2013



USŁUGI

POCZUJ SIĘ WYJĄTKOWO!

Teraz do każdego notebooka w Sony Centre
dodajemy **bezpłatnie**:

- usługę Dobry Start – pakiet podstawowy
- usługę Intel® Anti-Theft

**VAIO Pro 13
SVP1321L1E**

Procesor Intel® Core™ i5 	System operacyjny 	Czas pracy do 8 h 	Waga 0,94 kg
Ekran VAIO TRILUMINOS 	Dysk SSD 128 GB 	Obudowa z włókna węglowego 	Podświetlana klawiatura
Komunikacja NFC 			

* Porównanie VAIO® Pro 13 z innymi dotykowymi Ultrabookami™
o przekątnej ekranu 33,7 cm (13,3"). Dane z 5 czerwca 2013 roku.

Odwiedź salon Sony Centre:

sony.pl/SonyCentre

Sony Centre: CZĘSTOCHOWA: Galeria Jurańska – tel. 34 399 10 10 • ELBLĄG: ul. 1 Maja 58F – tel. 55 642 41 21 • GDAŃSK: Park Handlowy Matarnia – tel. 58 341 35 38
• GDYNIA: ul. Świętojańska 103 – tel. 58 620 67 29 • GLIWICE: C.H. Forum – tel. 32 335 74 27 • KATOWICE: ul. Uniwersytecka 13 – tel. 32 60 30 180 / Silesia City Center
– tel. 32 60 50 186 • KIELCE: Galeria Echo – tel. 41 240 58 55 • KRAKÓW: Bonarka City Center – tel. 12 298 68 91 • LUBLIN: CH PLAZA Lublin – tel. 81 53 20 785
• ŁÓDŹ: Pasaż Łódzki – tel. 42 630 03 01 / Manufaktura – tel. 42 632 95 95 / Port Łódź – tel. 42 298 10 99 • NOWY SĄCZ: ul. Dojazdowa 20 – tel. 18 444 11 44
• OPOLE: Galeria Karolinka – tel. 77 474 33 00 • PŁOCK: Galeria Wisła – tel. 24 36 33 500 • POZNAŃ: Galeria Malta – tel. 61 658 12 72 / C.H. Plaza – tel. 61 661 04 10
/ Pasaż Stary Browar – tel. 61 667 13 00 • RADOM: Galeria Słoneczna – tel. 48 61 22 555 • RZESZÓW: Nowy Świat – tel. 17 86 30 406 • SZCZECIN: Al. Niepodległości 16
– tel. 91 488 30 27 • TARNÓW: ul. Słoneczna – tel. 14 621 57 10 • WARSZAWA: Wola Park – tel. 22 533 46 69 / Al. Jana Pawła II 29 – tel. 22 65 38 305 / Park Handlowy
Targówek – tel. 22 323 60 70 / C.H. Klif – tel. 22 531 45 30 • WROCŁAW: Park Handlowy Bielany – tel. 71 311 29 18 / Pasaż Grunwaldzki – tel. 71 321 03 77 / ul. Kościuszki 15 –
tel. 71 37 23 511

Sony Store: Warszawa – C.H. Arkadia – tel. 22 356 10 99

„Sony”, „make.believe”, „VAIO” są zastrzeżonymi znakami handlowymi Sony Corporation.
Informacje zawarte w reklamie nie stanowią oferty w rozumieniu art. 66 § 1 K.C. Sony Store i Sony Centre zastrzega sobie prawo do zmian
cen podanych w reklamie. Sony Store i Sony Centre zastrzega sobie możliwość błędów drukarskich w reklamie.

[Kup książkę](#)

SONY
make.believe



Kraj dwóch premierów

W Platformie wszyscy wpatrują się w jeden punkt podziałki na słupku partyjnych sondaży – z liczbą 20 proc. Panuje przekonanie, że jeśli spadną poniżej tego progu, to koniec.

MARIUSZ JANICKI, WIESŁAW WŁADYKA

To magiczny pułap. Wiele sondaży potwierdza, że żelazny elektorat Platformy to od kilku lat właśnie ok. 20–22 proc., a cała reszta to pospolite ruszenie, między wyborami jest go mniej, ale do urn przychodzą. Często, kiedy sondowano nastroje, pytano o oceny rządu, o ministrów, którzy akurat popadli w kosztowne kłopoty, o afery związane z Platformą, o wiarygodność raportu Millera, to chwiejni wyborcy potrafili się odwrócić, ale ta jedna piąta była zawsze twarda: rząd pracuje dobrze, nie należy odwoływać, podoba mi się, nic się nie stało, dobry raport... Jeśli zatem nawet ten najtwardszy anty-PiS zacznie się kruszyć, to znak, że nadchodzi wielka polityczna zmiana.

Na konwencji Platformy w Chorzowie premier Tusk chciał ten proces powstrzymać. Przypomniał podstawowe zasady swojej partii: „centrowość”, „wierność tradycji” i „nowoczesność”. Próbował zdefiniować platformerski patriotyzm: biało-czerwona flaga, pod którą idzie się do zwycięstw, a nie do klęsk, Polska jako kraj, gdzie „każdy dobrze się czuje”, gdzie różnice poglądów nie oznaczają agresji. Mówił, że pod rządami Platformy nie będzie regulowania życia obywateli od narodzin, przez łóżko,

do śmierci. Wspominał o „pozytywnej energii” swojej partii, czerpanej także ze Śląska, który w wystąpieniu Tuska odegrał zasadniczą rolę (może przesadnie, co w komentarzach wzbudziło ironiczne uwagi w rodzaju „Wszyscy jesteśmy Ślązakami”) jako poligon i motor zmian w całym kraju. Brzmiało to trochę górnolotnie, czasami zbyt sentymentalnie, jakby Tusk wprost mówił: uwaga, chcę odzyskać sympatię. No i wciąż pojawiał się wątek spraw wewnętrznych partii, o tym kiedy można spierać się, a kiedy trzeba być jak jedna pięść. Wydaje się, że Tusk wciąż przecenia znaczenie sytuacji wewnątrz Platformy dla wyborców, zapominając, że ważna jest nie kuchnia, ale jakość potraw.

Pan Tusk i spółka

Jarosław Kaczyński natomiast, podczas weekendowego kongresu PiS, wygłosił dwa exposé przyszłego premiera, jakby tuż przed głosowaniem nad wotum zaufania. Nie był przy tym skrepowany żadnymi ograniczeniami budżetu, międzynarodowymi zobowiązaniami czy urzędniczą koniecznością zachowania umiaru w słowach. Zarysował więc wizję kraju uwolnionego od poprawności politycznej, prowadzącego zwartą politykę



© PAP/ANDRZEJ GRYGIEL

Dwa kongresy i jakby zamienione role: merytoryczny, niemal rządzący PiS i walcząca, emocjonalna Platforma

historyczną opartą na dumie, nie wstydzie, z patriotycznymi szkołami, z dotowaniem odpowiednich treści w mediach i nauce przez mający powstać Instytut Wolności Obywatelskiej, z programem, „który doprowadzi do tego, że będzie praca, będą mieszkania, dobra służba zdrowia, uczciwy wymiar sprawiedliwości, promowana będzie rodzina i godność narodowa”.

Ma to być kraj, który nie pozwoli na utratę suwerenności na rzecz „jednej z europejskich stolic”. Nowa władza zajmie się regionami, które zostały najbardziej zniszczone przez transformację, „a więc Śląsk, a więc Łódź”. Lepsze ma być szkolnictwo wyższe i dyscyplina w szkołach, artyści nie będą już chodzić głodni, chłopcy nie stracą swojej polskiej ziemi. Nie obyło się bez ulubionych insynuacji: „ci, którzy...”, pan Tusk się boi i „pewnie wie dlaczego”.

To, że takie przemowy i taka wizja państwa, jak się mówi w Rosji, „suwerennej demokracji”, coraz lepiej trafiają do odbiorców, pokazuje, że atmosfera w kraju się zmienia. Że – być może w warunkach kryzysu – osłabił się społeczny filtr na taki softautorytaryzm w stylu Orbána.

Potwierdza to tegoroczna Diagnoza Społeczna zawierająca dane o zmianie nastawienia Polaków w kilku ważnych kwestiach w porównaniu z latami poprzednimi. Na przykład rośnie nieufność do demokracji, ludzie wzmacniają swoją skłonność wsobną, tzn. zajmują się przede wszystkim sprawami i interesami, które ich bezpośrednio dotyczą. Rośnie swojska Polska szwagrow, wąskich grup rodzinnych, towarzyskich, środowiskowych. Tam szuka się obrony przed państwem, politykami, urzędnikami. Zewnętrzny świat jest traktowany jako wrogi albo obojętny. W takim świecie może więc rządzić od biedy i Kaczyński, który, jak napisał jeden z internautów na prawicowym zresztą portalu, „obejmuje to, co ludzie chcą usłyszeć, plus 10 tys. pomników”. Jak wynika z przemówienia na kongresie – plus jeszcze kilka nowych muzeów i ministerstw.

Z drugiej strony będą się wzmacniać wszelkie działania radykalne, co już widać na młodzieżowej prawicy, oraz te propozycje i plany, które zapowiadają gwałtowne przemiany państwa, społeczeństwa i narodu – żeby użyć języka PiS. Będą słabnąć liberalno-obywatelskie postawy, gotowość do stawiania w obronie podstawowych norm demokracji i wolności, co może mieć przykre konsekwencje właśnie dla Platformy, bo niska frekwencja wyborcza zdaje się dla niej zagrożeniem. Kaczyński z reguły przekonuje na różne sposoby nie tyle do głosowania na PiS, ile do niegłosowania na Platformę. Polega to na ogólnym zohydźnianiu polityki w całości, na pokazywaniu mierności życia publicznego, słabości rządzących i katastrofy państwa. Wtajemniczeni z kręgu PiS wiedzą jednak, o co chodzi, i sami się bynajmniej nie zniechęcają.

Setna przemiana prezesa

Dwukrotnie, w 2007 i w 2011 r., nie udało mu się zdusić frekwencji. Ale teraz nasiliły się objawy kryzysu (duże bezrobocie, stojące w miejscu pensje). Wzrosło też poczucie, wzmacniane wieloma błędami Platformy, że władza w sumie niewiele może, że jest – strukturalnie – dość bezradna. Że wszystko zależy od indywidualnej zaradności, trzeba sobie poradzić niejako wbrew państwu. Jest w tym rozumowaniu oczywista sprzeczność: władza Platformy jest ukazywana przez PiS jako bardzo słaba, a zarazem ma być diaboliczną, planowo niszczącą państwo siłą, którą należy natychmiast usunąć. Ale te paradoksy przestają już przeszkadzać. Podobnie jak mało kogo śmieszą oczywiste piarowe zagrywki w rodzaju setnego już chyba ocieplania prezesa. Wyborcy to kupują. Jakby chcieli wierzyć, że PiS wreszcie znormalniał, że nie będzie już szalał, że nie będzie się mścił za Smoleńsk, nie wystawi do swojego rządu Macierewicza czy Fotygi, nie deleguje ponownie do CBA Kamińskiego. ▶

► Są to niczym nieuzasadnione oczekiwania: przemówienie Kaczyńskiego w sobotę pokazało, że ma być IV RP, tyle że jeszcze bardziej. Z drugiej strony widać zmęczenie sytuacją, rodzaj obywatelskiej niezgody na bezalternatywność Platformy. Argumenty, że wciąż trwa dokładnie ta sama polityczna walka co w 2007 r., między Polską liberalną, europejską a IV RP, chociaż są nadal prawdziwe, dziwnie tracą moc oddziaływania. A przecież w rozkładzie sił i idei w istocie nic się nie zmieniło. PiS ma wciąż dokładnie ten sam zasób pomysłów na państwo, jaki realizował w latach 2005–07, bardzo wzmocniony jeszcze i zradykalizowany traumą smoleńską oraz długim czekaniem na powrót do władzy. Platforma w sumie też niewiele zmieniła w swoim ogólnym politycznym credo.

Cała reszta to socjotechniczne chwyt PiS mające zdemobilizować elektorat wroga. W Platformie widać rosnącą frustrację spowodowaną tym, że ludzie przestają rozumieć ten oczywisty fakt, że czepiają się szczegółów, „mękolą”, zamiast pojąć, że jedynym prawdziwym beneficjentem „karaniania Platformy” będzie nie Miller, Kwaśniewski czy Palikot, ale tylko Kaczyński. Kiedy ten zasiądzie w premierowej kancelarii, zaczną się burdy w Brukseli, łomotanina z Rosją, afronty wobec Niemiec, głównej podpory polskiej gospodarki, CBA będzie ścigać korupcję z ekipą kamerzystów, nieliczne reformy PO będą cofnięte, sądy zmienione, prokuratura wyczyszczona, programy szkolne „poprawione”, banki zrepolonizowane, prywatyzacja przejrzana, media odzyskane, konstytucja zmieniona, in vitro zabronione, aborcja zastrzona itp.

PiS u władzy to murowana awantura, słyhać w Platformie, a gwarancja, że Kaczyński rozwiąże jakiegokolwiek realny problem kraju – żadna. Platformersów do szału doprowadzają częste dzisiaj stwierdzenia, że można już narzekać na Tuska, bo PiS i tak do władzy nie wróci, albo że „nie ma na kogo głosować” – to dla nich przejaw głupoty i nieodpowiedzialności, bo to prosta droga do rządów PiS. Politycy PO wciąż nie mogą uwierzyć, że ludzie dają się nabierać na chwyt w postaci „merytoryczny PiS”. Słyhać jednak w Platformie i bardziej zrezygnowany ton: „Jeśli tak bardzo chcą PiS, to niech go mają, my kadencję poczekamy i odpoczniemy, a potem nas znowu wezwą”.

Rozliczanie ciepłej wody

Polacy najwyraźniej uwierzyli w to, co przez ostatnie lata lansowała sama Platforma: państwo powinno być skromne, nie wtrącać się za bardzo i płynąć w głównym nurcie Unii Europejskiej, czerpiąc z tego profity. A jeśli państwo jest małe, słabe i niewiele może, to i rządzący PiS niewiele zaszkodzi, strachy na Lachy – tak można zrekonstruować to myślenie. Tyle że PiS ma zupełnie inną koncepcję państwa: scentralizowanego, omnipotentnego, z potężnymi służbami – i wciąż szuka rewanszu. Ale na razie stosuje mimikrę, podług wskazówek Viktora Orbána, że inaczej się wygrywa wybory, a inaczej rządzi.

Najpierw, za pomocą zręcznego marketingu, trzeba utrzymać wiernych, pozyskać pożytecznych idiotów, resztę uspić i zdemobilizować, ale tak, aby myśleli, że podejmują własne, przemyślane decyzje o wyborczej absencji. A po zdobyciu władzy część z nich wykluczyć, a część przekonać instrumentami i dobrami, którymi dysponują rządzący.

PiS powrócił, kiedy zdawało się, że na trwałe wyłączył się już z konkurencji o władzę, zamknięty w swoich mitologiach i ograniczony do tzw. żelaznego, choć wiernego elektoratu. Kłopot Tuska polegał na tym, że rzekomo nie miał z kim przegrać, więc rozbrajał tym zarówno swój elektorat, jak i partię. A też wystawiał ją na coraz bardziej zasłużoną i dolegliwą krytykę za politykę rządu, za niesprawności państwa, jego instytucji i urzędów, za wszystko, co miało przybliżać Polskę do świata zaawansowanej cywilizacji, konsumpcji i wygodnego życia, a nie bardzo się udawało. Niby Tusk chciał właśnie takiego rozliczania, z działań, a nie z ideologii, o nie się wręcz dopominał, w tych właśnie obszarach znajdował uzasadnienia dla swoich rządów, jakoby racjonalnych i przewidywalnych. W domyśle,

w odróżnieniu od rządów PiS sprzed kilku lat. Jest zatem teraz rozliczany z tego, co chciał, i wyszło na to, że woda w kranie nie jest wystarczająco ciepła.

Platforma nie zbudowała żadnej idei zapasowej, nie ma własnej legendy, drugiego spadochronu. Jest rozliczana z każdego niedokończonego wiaduktu czy zalanego tunelu, ponieważ sama takie kryteria ustanowiła. Nie ma innych kryteriów, bo Platforma wyrzekła się ideologii, polityczności, wyrazistych znaków. Może zacznie je tworzyć.

W tej konstrukcji przez lata wszystko zdawało się dobrze ułożone. Platforma blokuje PiS, zakleszczona w swojej politycznej niewydolności, oraz dysponuje wystarczającą przewagą nad wszystkimi innymi formacjami, którym może co najwyżej urządzać casting na koalicjanta. Przez dwie kadencje PSL, a gdyby trzeba było w trzeciej szukać jakiejś roszady, to SLD już czeka w przedpokojach, do którego zresztą został zaproszony. A też rozrzut głosów wyborczych zdawał się tę konstrukcję czynić solidną, dystanse między partiami były wyraźnie wspierane przez społeczeństwo i nawet eksperymenc z Ruchem Palikota, po chwilowej zawierusze, tego nie zmienił. I nagle – tąpnięcie.

Kto kogo przetrzyma

To wszystko rozgrywa się w nowym pejzażu społecznym, odmiennym na różne sposoby od tego nawet sprzed dwóch lat. Jest znudzenie ciągle tą samą elitą i partią rządzącą, narastająca niechęć do jej retoryki i argumentów, a też rozczarowanie sposobem wykorzystywania i używania władzy, już zwłaszcza w konkretnych miastach i urzędach. Jest zmęczenie biurokracją, bizantyjskimi procedurami, dziwnymi dla liberalnej władzy. Czy też w ogóle zniechęcenie do polityki postrzeganej coraz częściej jako sztuka sama dla siebie i na użytek klasy politycznej. Tusk stoi zatem przed kilkoma wariantami.

Pierwszy: potwierdzenia przywództwa Tuska w partii, objazd Polski z potwierdzonymi przez Parlament Europejski pieniędzmi z Unii, rekonstrukcja rządu, lepsza komunikacja społeczna, jakieś efektowne obietnice w walce z bezrobociem (to się robi absolutny priorytet) i liczenie na odwrócenie sondaży lub przynajmniej zatrzymanie spadkowego trendu (np. jeśli Republikanie Wiplera zaczną odbierać głosy PiS).

Drugi: przyspieszone wybory (mimo niedawnego zaprzeczenia Tuska) w porozumieniu z PiS i liczenie na wyborczą premię w stosunku do sondaży, tak jak w poprzednich wyborach, bo lepiej odbijać się od poziomu dwudziestu kilku procent niż od kilkunastu. PiS musiałby jednak zrezygnować z zabawnego pomysłu „rządu przejściowego” z premierem Glińskim. Ale jeśli Platformie przestanie spadać w sondażach, Kaczyński na takie wybory może się skusić.

Trzeci wariant: wymiana koalicjanta na SLD już teraz i pójsćcie do wyborów w nowej koalicji – to wersja w sytuacji naprawdę dramatycznej, przy katastrofalnym spadku notowań, może jakieś frondy Gowina i zarazem utrzymaniu poparcia Sojuszu na poziomie 12–15 proc.

I wariant **czwarty:** bez Tuska. Przy zasadniczym spadku notowań bunt tzw. trzecich i czwartych miejsc na listach (działaczy niepewnych ponownego wyboru do Sejmu) może skutkować usunięciem Tuska i lansowaniem nowego lidera (Grzegorz Schetyna, Bartłomiej Sienkiewicz?).

Donald Tusk nadal czyni wrażenie (co potwierdził m.in. w wywiadzie dla POLITYKI), że wierzy w szansę przedłużenia hossy dla Platformy, że w momencie wyborów Polacy znowu ją poprą, wbrew swoim narastającym wątpliwościom i rozczarowaniom. A prezes nie wytrzyma i coś chlapnie – to przekonanie jest dość powszechne, jednak jak dotąd jakoś się powstrzymuje. Na razie trwa swoisty pat: Platforma liczy na otrzeźwienie wyborców, a elektorat ma nadzieję na przebudzenie Platformy. Ciekawe, kto kogo przetrzyma.

MARIUSZ JANICKI, WIESŁAW WŁADYKA

Marsz pamięci Żołnierzy
Wyklętych zorganizowany
w Warszawie przez Autono-
micznych Nacjonalistów



© KRYSZTOF DOBUSZYŃSKI/REPORTER

Oni

Stają się coraz śmielsi. Są przekonani, że nadchodzi ich czas. Oburzają się, kiedy nazywa się ich faszystami. Oni chcą tylko Polski dla Polaków. Bez lewaków.

JACEK ŻAKOWSKI

Znamy się tylko z widzenia. Ze dwa lata temu spotkałem ich w Gdańsku. Szliśmy na spotkanie autorskie z wybitnym amerykańskim politologiem. Stanęli nam na drodze. Kiedy podeszliśmy bliżej, trochę się rozsunęli i zrobili nam wąskie przejście. Patrzyłem im w oczy. Nie wyrażały niczego poza zaniepokojeniem kilkunastoletnich chłopców. Kiedy ich minęliśmy, największy głośno splunął

i rzucił publiczne słowo. Amerykanin słowa nie zrozumiał, ale chwycił sens. Stęknął coś w rodzaju: „Lekko tu nie macie”.

Potem weszli za nami do sali, gdzie się odbywało spotkanie. Usiedli w ostatnich rzędach. Zaczęliśmy rozmawiać o amerykańskiej lewicy. Nie bardzo ich to interesowało. Coś basowali, ale nie na temat. Po chwili przyszło kilku policjantów. Wtedy się uspokoili. Kilka minut później wyszli. Najpierw największy. Za nim coraz mniejsi. ►

► Potem spotkałem ich w Bytomiu. Wystawili pikietę przed klubem, w którym miałem rozmawiać z miejscowymi dziećmi. Przyjechała policja w kaskach i kamizelkach. Po prawej od wejścia pikietą. Po lewej policja. Wyszedłem, żeby ich zaprosić do rozmowy, bo dzieci pytały, o co tym państwu chodzi. Nie skorzystali.

Jakoś w tym czasie dwa czy trzy razy przyszli też pod mój dom. Nic strasznego. Ze trzy razy krzyknęli „Żaku, ty komuchu!”. I poszli. Do naruszenia ciszy nocnej nie doszło. Bo to był wieczór. Nie noc.

Kilka razy spotkałem ich też przypadkiem w różnych miejscach. Raz miałem stracha. Dworzec w Katowicach. Noc. Spóźniłem się na pociąg. Czekam na następny. Wychodzę na papierosa. Patrzę – są. Głany, łyse głowy, bojówki, szaliki, szelki, czarne koszulki z pogańskimi znakami i germańskim pismem. Wokół żywej duszy. Zaciągam się i patrzę. Idą do mnie. Czuję, że to chwila małej próby. Podchodzą. Duży idzie pierwszy. Zawsze jest wśród nich jeden wypasiony, umięśniony, duży i grupka niedożywionych chudzielców. „Pan Jacek?”. Otaczają mnie. Przytakuję. „Da mi pan autograf?”. Żart? Podstęp? Nie. Gruby wyciąga bilet, wyrwa chudzielcowi długopis z kieszeni. „Może pan napisać »dla Zosi«. Mama bardzo pana lubi”. Napisałem „Dla Zosi z sympatią”. Szczerze. Czułem autentyczną sympatię dla pani Zosi, która jest mamą Grubego i moją wybawczynią.

Dawniej tego nie było. To znaczy, pewnie było, ale niewidoczne. Poza czasem wojny domowej lat 40. i epizodem 1968 r. siedziało pochowane po kątach. To, co znamy z historii międzywojnia, nie zapadło się przecież pod ziemię. Jak nie wyparował jeden z moich profesorów, który przed wojną, jako młody pepeesowiec, stracił zęby, broniąc żydowskich studentów przed narodowcami, tak nie wyparowali ci, którzy bili go kastetami i okładali stalowymi laskami. Ale byli cicho.

Po Sierpniu zaczęli wydawać szowinistyczne gazетки i kolejne listy Żydów. Sprzedawali je w związkowych, a potem kruchcanych księgarniach obok dzieł swoich mistrzów – Dmowskiego, Koniecznego, Giertychów. Znów mieli swoje narodowe parafie, swoich „Prawdziwych Polaków” wśród liderów Solidarności, swoich narodowych proboszczów i biskupów, swoje narodowe msze, pielgrzymki, literaturę, kursy „prawdziwej historii” Narodu (dużą literą) i historyczne obchody. Znów byli. Ale tylko byli.

Po 1989 r. zaczęli wychodzić z kruchty. Najpierw na stadiony i osiedlowe podwórka. To były ich kąty w państwie, którego nie akceptowali jako „zażydzonego”, kosmopolitycznego, złodziejskiego, wrogiego. Stopniowo budowali swoją Polskę w Polsce. Długo żyli obok. My wchodziliśmy do OECD, Unii Europejskiej, NATO. Oni wchodzili coraz głębiej w nasz świat, który nie chciał ich nawet zauważyć. A jeśli ich zauważał, to tylko po to, żeby rytualnie potępiać. Ich hasłem była „Naszość”, jak się nazywała jedna z lokalnych grup. Zawsze mieli swoje wypustki w oficjalnym świecie. ROP, KPN, AWS, „Gazeta Polska”, „Nasz Dziennik”, Radio Maryja, chwilami „Razem z polskimi” i „Wprost” puszczali do nich oko, czasem dawali im głos, czasem ich bronili półgębkiem. Ale zawsze ostrożnie: „tak, ale” albo „nie, ale”.

Parę lat temu zaczęli ze swoich kątów wyłazić, gdy zobaczyli, że robią to inni. Emancypację zawsze się wzajem napędzają. Emancypacja po lewej napędza emancypację po prawej. I na odwrót. Kiedy z szaf zaczęły wychodzić mniejszości seksualne i kulturowa lewica, oni wyszli ze swojej.

Gdy w głównym nurcie rosła siła pisowskiej i radiomarynej prawicy, na uboczu emancypowała się nowa młodzieżowa lewica – wielokulturowa, tęczowa, ponowoczesna, wielkomiejska, kosmopolityczna. Gdy ta nowa lewica wyszła na ulice w Manifach i Paradach Równości, oni ruszyli w swoich marszach swojskości. Mieli już za sobą zwycięską walkę o stadiony i osiedlowe podwórka, gdzie bezkarnie terroryzowali rówieśników o innych poglądach. Teraz zaczęli walczyć o ulice.

Znosili nową lewicę, póki siedziała po domach i w klubach, jak oni od lat siedzieli po kruchtach i na stadionach. Gdy się pojawiła w przestrzeni publicznej – zaatakowali. Kiedy geje wzywali „zobaczcie nas”, oni zaczęli się domagać, byśmy ich też zobaczyli. Geje mówili do nas billboardami, a oni kamieniami rzucanymi w Parady i Manify.

Tak się złożyło, że władza właśnie się do nich zbliżała. Jan Rokita, już prawie „premier z Krakowa”, oburzał się na Paradę w Krakowie i chwalił tych, którzy jej stanęli na drodze. Lech Kaczyński, jako prezydent Warszawy, zakazał Parady w stolicy. Ale emancypacja lewicowej mniejszości była dla prawicowej władzy nie do zatrzymania. Oni postanowili wyegzekwować to, czego prawicowi politycy wyegzekwować legalnie nie mogli. Próbowali tę emancypację fizycznie zatrzymać. Ryszard Kalisz, jako szef MSW w rządzie Belki, wysłał policję do ochrony zakazanej przez Kaczyńskiego parady. Dzięki niemu krew się nie połała. Ale kamienie, petardy i grube słowa w stronę paradujących leciały nad kaskami policjantów.

Kiedy Roman Giertych został wicepremierem, ich status się zmienił. Przestali być marginesem. Stali się żywym ramieniem władzy. Poczuli się częścią państwowego porządku. Na stadionach, podwórkach, ulicach. Poczuli, że państwo jest ich. Przynajmniej częściowo. A może być całkowicie. I powinno. Nie chcieli już siedzieć w szafie. Chcieli dyktować porządek. Nie tylko bronić tożsamości. Z defensywnego stali się ruchem ofensywnym.

Katastrofa w Smoleńsku nie była dla nich ważna. Z elitą, która zginęła, się nie identyfikowali. Lech Kaczyński – filosemita demonstrowający społeczną wrażliwość – nie był człowiekiem z ich bajki. Prezydent Kaczorowski, który oddał insygnia w ręce „zażydzonej” władzy – tym bardziej. A reszta to dla nich mięczaki, kosmopolici, zgnili demokraci i sługusy Zachodu lub Rosji. Ale kiedy PiS pod hasłem „zamachu smoleńskiego” zakwestionował polityczny porządek, chętnie się przyłączyli. Na Krakowskim Przedmieściu znaleźli się w głównym nurcie. Puszczanie do nich oka przez werbalnie demokratyczną prawicę zamieniło się w sojusz.

Wielką demonstracją nowego sojuszu stał się organizowany m.in. przez Republikanów Marsz Niepodległości 2011 r. Nareszcie poczuli się naprawdę włączeni. Bo byli tam wszyscy, od parlamentarnych tradycjonalistów i pisowskich publicystów po zdeklarowanych faszystów i antydemokratów wszelkiej proveniencji. Wóz TVN nie spłonął przypadkiem. Spłonął jako totem całego zła demokratycznej zgnilizny.

Przebieg późniejszej debaty dał im poczucie politycznej siły i umocnił wiarę w swoją moralną wyższość. Większość mediów zdominowanych przez sieroty po PO-PiS stanęła po ich stronie, eksploatując legendę patriotów zaatakowanych przez lewackie bojówki lub narrację chuligańskich bijatyk między wartymi siebie zadymiarzami z prawicy i lewicy. Ich pozycję jako obrońców tradycyjnych wartości przed inwazją amoralnej militarystycznej, kosmopolitycznej lewicy usankcjonował bliski Republikanom minister sprawiedliwości. Premier Tusk od Jarosława Gowina nie odciął się, chociaż to między innymi narodowcy krzyczeli: „Donald, matole, twój rząd obalą kibole”, a związki kiboli z mafiami narkotykowymi nie były już tajemnicą. W aresztach siedzieli antyfaszyści. Narodowcom nic się nie stało. To im dodało skrzydeł i dało poczucie bezkarności.

Wtedy nasiliły się ataki na anarchistyczne squaty w Poznaniu, Warszawie, Wrocławiu, na kluby „Krytyki Politycznej”, na imigrantów, kolorowych studentów, lokale i liderów mniejszości seksualnych. Prawicowa władza reagowała tak, jak od 10 lat zwykle reaguje w takich sytuacjach. Bagatelizowała i życzliwie patrzyła na tępienie cudzymi rękami rosnącej w siłę młodzieżowej lewicy, z którą nie umiała sobie dać rady.